

# W MIASTECZEK



Wincenty Hosiakiewicz



# W MIASTECZKU

POWIEŚĆ



Warszawa

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA

—  
1893

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.

Варшава, 16 Января 1893 года

~~~~~  
*Warszawa.— Druk S. Orgelbranda Synów, Krak.— Przedmieście Nr. 66.*

# I.

Ignac chodził nieustannie z kąta w kąt; łzy mu płynęły po twarzy, które obcierał zupełnie już mokrą chustką. Co parę chwil podchodził do okna i zaglądał w szyby. Pędzińska zajęta była obiadem; kartofle się właśnie dogotowywały, zupę należało posolić. Nie wiele ją wzruszały cierpienia syna. Płacze, to niech sobie i płacze. Wyplacze się i lżej mu będzie, za tydzień zapomni o swoim nieszczęściu, a za miesiąc sam z siebie śmiać się będzie. Milczała, nie mając chęci go pocieszać i nie chcąc rozdrażniać więcej.

Właśnie rzuciła garść soli do gotującej się w żelaznym garczku zupy, gdy weszła otyła sąsiadka z naprzeciwwka.

— Dzień dobry, kumo.

— Jak się macie, kumo.

Ignac obtarł oczy i powstrzymał łzy. Ale po jego twarzy zaczerwienionej znać było długi i uporczywy płacz. Kowalska aż uderzyła ręką w rękę,

W miasteczku.

— Bójcie się Boga, ludzie, a toć ten chłopak beczy, jak dziecko, czy widział kto co podobnego! Pierwszy raz widzę, aby mężczyzna dorosły...

Założyła ręce na piersiach.

— Toćże zastanów się, Ignac, czy ci choć trochę aby pomoże...

Ignac oburknął gniewliwie:

— Niech mi pani Kowalska da pokój.

Pędzińska zrobiła kilka znaków kumie, mających znaczyć to samo, o co prosił Ignac. Kowalska zbliżyła się do pieca, który buchał gorącem. Zaczęły mówić do siebie szeptem.

W tej chwili posłyszć się dało stuknięcie w szybę okna. To Franek, poczciwy Franek daje znać o sobie.

Ignac za chwilę był już na ulicy.

Franek, chłopak siedmnastoletni, mały, chudy, brzydki, dziobaty, syn biednego wyrobnika, był jedynym wiernym przyjacielem, dotrzymującym placu Ignacowi w tej srogięj dzisiejszej okazji; mieli go wszyscy za głupowatą nieco istotę, to nie przeszkodziło mu dać oto dowodu, jak był poczciwym.

— No co? co? — zapytał go gorączkowo Ignac.

Wierny druh recytować zaczął wszystko, o czém się dowiedział, co zdołał wysłedzić i między ludźmi zasłyszeć; od samego rana co godzina prawie znosi mu wieści o tem, co się „tam“ dzieje.

...A więc poszli już do kościoła, do spowiedzi... Szli całą kupą, Mańka Dobrowolska, Bronek Sto-